

Jak poznałam pana Stanisława Masnego?

Eva Kobler

(tłumaczenie Urszula Czerska)

Dwudziestego lutego 2013 mam przeprowadzić publiczny wywiad z panem Stanisławem Masnym jako świadkiem historii. Nigdy przedtem się nie spotkaliśmy, ale mam wrażenie, jakbym dobrze go znała.

Gdy się „poznaliśmy”, pan Stanisław Masny miał 16 lat i siedział akurat w Parku Paderewskiego na ławce. Czytał gazetę – niemiecki tygodnik propagandowy – i czuł przyjemne ciepło słońca na twarzy. Miał wolną jedną godzinę lekcyjną. Nagle usłyszał krzyki po niemiecku. Dwaj Niemcy w mundurach zmusili go, żeby wstał, wymierzili w jego stronę broń i bijąc, popędzili go przed siebie.

Mówiąc, że poznałam pana Stanisława Masnego owego dnia w maju roku 1944 w Parku Paderewskiego, nie chcę powiedzieć, że tam byłam. Nie trzymałam w ręku broni, ani też nie byłam sekretarką w urzędzie pracy, wpisującą na listę nazwiska aresztowanych osób.

Siedziałam w archiwum Fundacji "Polsko-Niemieckie Pojednanie" i wertowałam teczki z relacjami świadków historii. Było to w roku 2007. Park, w którym pan Stanisław Masny został aresztowany, wprawdzie jeszcze istniał, ale nazywał się Parkiem Skaryszewskim. Miałam 25 lat i przeprowadzałam kwerendę do pracy magisterskiej z historii. Pisałam na temat rekrutacji robotników przymusowych w Dystrykcie Warszawskim. W Archiwum Państwowym m.st. Warszawy znalazłam dokumenty niemieckich urzędów pracy. Robotnicy przymusowi występowali tutaj jako określone liczby: „W miesiącu sprawozdawczym zostało przekazanych do Rzeszy 3.344 sił roboczych.” Ja jednak chciałam się dowiedzieć, co czuła jedna z tych 3.344 osób? Jaki był dokładny przebieg łapanki? Chciałam poznać losy robotników przymusowych.

Tak więc siedziałam w archiwum FPNP i przeglądałam teczkę za teczką.

„W maju 1942 roku, podczas łapanki, zostałem skierowany i wywieziony do Austrii” – pisał ktoś. „W 1941 roku, w maju zostałem wywieziony przez okupanta na przymusowe roboty do III Rzeszy” – pisał ktoś inny. Nie miałam zbyt wiele czasu. Za

parę dni chciałam wrócić do Berlina i dokończyć pracę magisterską. Nadchodził termin wyjazdu i złożenia pracy.

„Miałem wtedy szesnaście lat” – taki tytuł nadał pan Stanisław Masny swojej relacji świadka. Przeczytałam parę linijek... i zapomniałam o wszystkich terminach. Widziałam go wyraźnie. Szczupłego chłopaka w parku. Miałam wrażenie, jakby to wiosenne słońce grzało moją twarz. Przeraziłam się, gdy nagle pojawili się Niemcy w mundurach i zabrali siłą chłopaka. Zaprowadzili go na duże skrzyżowanie przy Rondzie Waszyngtona. Codziennie przejeżdżałam tramwajem przez to skrzyżowanie – w czasie, kiedy zbierałam materiały do mojej pracy, mieszkałam na Pradze.

Wśród masy stłoczonych ludzi pan Stanisław Masny zauważył kolegę, z którym chodził do szkoły zawodowej i na kursy tajnego nauczania. Obydwaj mieli przy sobie te same dokumenty: dowód tożsamości, zaświadczenie ze szkoły i zaświadczenie z niemieckiego zakładu, w którym odbywali praktykę. Umówili się, że w przypadku nieszczęścia, powiadomią swoich rodziców, gdyby któremuś z nich udało się ująć cało. I rzeczywiście tak się stało. Mimo, że obydwoj mieli te same dokumenty, kolega pana Stanisława Masnego mógł wrócić do domu, podczas gdy jego samego zaprowadzono do obozu przejściowego przy ulicy Skaryszewskiej.

Trasa tramwaju linii 7, którym zwykle jeździłam, przebiegała obok tej ulicy. Kiedyś wysiadłam, aby obejrzeć budynek, w którym kiedyś znajdował się obóz przejściowy. "Dulag" przy ulicy Skaryszewskiej często pojawiał się w dokumentach archiwum. W tym bardzo szarym budynku mieściła się kiedyś szkoła.

Na ulicy, przed budynkiem, zbierali się zawsze przechodnie – pisał pan Stanisław Masny. Wołając, aresztowani podawali im swoje nazwiska i adresy, a oni starali się potem poinformować ich rodziny. Żeby przynieśli im jakieś rzeczy. Żeby mogli się jeszcze pożegnać.

Przypomniałam sobie ten szary budynek. Trzypiętrowy, masywny. Z dużymi oknami i z ogródkiem. W cichej bocznej ulicy. Automatycznie pojawił się w mojej głowie obraz aresztowanych, ich twarze. Jak usiłują dostać się do otwartego okna. Jak wołają, raz po raz, nazwisko, ulicę, numer domu. Jak szukają kontaktu wzrokowego z jakąś osobą na dole. Jak czekają na znak, że zrozumiała: zapamiętała nazwisko i adres. Chciałam się dowiedzieć, co stało się z tym chłopcem z parku.

Przerzuciłam kartki. Ktoś powiadomił jego rodziców. Przyszli na dworzec, gdy ich syna wywożono w nieznane.

Pan Stanisław Masny trafił do Hannoveru. Z tamtejszego obozu przejściowego został przewieziony do Bremy-Farge, na plac budowy portu łodzi podwodnych. Ponad dziesięć tysięcy robotników przymusowych ze wszystkich okupowanych krajów musiało pracować dla Niemiec, by w ten sposób utrwaląc poczucie zwycięstwa w tej już przegranej wojnie. Wśród nich był też szesnastoletni Stachu.

Pan Stanisław Masny dołączył do swojej relacji odpis z pamiętnika. Pisał w nim, jak bardzo tęskni za rodzicami, pisał o głodzie i planach ucieczki (to szczęście, że pamiętnik nie dostał się w ręce gestapo!). W lipcu 1944 został przeniesiony na dwa tygodnie do obozu karnego, bo parę razy nie przyszedł do pracy. Sytuacja ta stała się powodem do napisania wiersza. Opisywał też naloty i wielki niepokój o rodziców i przyjaciół, od których po Powstaniu Warszawskim nie miał żadnych wieści.

Na dnie teczki, poza relacją świadka i odpisem pamiętnika, znalazłam parę kopii listów. Po Powstaniu Warszawskim niektórzy przyjaciele pana Stanisława Masnego też zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec. Chłopcy pisali do siebie listy i wysyłali pocztówki. Próbowali dowiedzieć się też czegoś o innych przyjaciółach – gdzie są i czy żyją? Często była to dla nich trudna sytuacja, bo wielu bliskich przyjaciół zginęło w Powstaniu. Jednak chłopcy dodawali sobie w listach otuchy. Czasami udawało im się nawet przemyścić zakazane informacje: „wojna niedługo się skończy”!

Roman napisał po niemiecku: „Jetzt kommt 'finis bellis' mein Lieber und darum schreibe so oft wie möglich!” („Niedługo koniec wojny, mój drogi, a więc pisz tak często, jak tylko możesz!”).

Gdy skończyłam czytać ostatni list i uniosłam głowę, zobaczyłam, że zapada zmierzch. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że znalazłam brakujące materiały do mojej pracy. Przez następne parę tygodni spędzone przy biurku analizowałam ten tekst pod względem czysto naukowym, ale moje pierwsze spotkanie z panem Stanisławem Masnym pozostało w mojej pamięci.

Jestem niezmiernie ciekawa rozmowy z mężczyzną, z którym nie miałam jeszcze okazji się przywitać, a który wydaje mi się

bardzo znajomy. Mam wiele pytań i wiem, że pan Stanisław potrafi bardzo ciekawie opowiadać!



Dulag, czyli Durchgangslager – obóz przejściowy przy ulicy Skaryszewskiej w Warszawie